Rok 1884. We Lwowie, Poniedziałek dnia 9 Kwietnia. Nr. 14.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Zamach na Kościuszkę
dokonany przez austrjackiego żołnierza

Młodemu pokoleniu, wzrosłemu w erze konstytucyjnej, wydawać się może, iż pod rządami austrjackiemi nigdy gorzej nie było. Ze wspomnień i opowieści starszych osób przekonujemy się, że Polacy i pod zaborem austrjackim przeszli przez srogi czyściec polityczny i niemało ofiar złożyli z mienia, krwi i życia, a mury więzienne, gdyby mówić umiały to wiele miałyby do opowiedzenia. Prawdziwego całokształtu dziejów tego okresu porozbiorowego dotychczas nie posiadamy. Starzy jednak uchodzą w krainę wieczności, mało bardzo zostawiając notatek pamiętnikowych, trzymają się snać zasady, że jak się nam lepiej dzieje to o minionem złem się zapomina. A szkoda, że tak wiele scen, chociaż smutnych i tragicznych, a częstokroć i komicznych, zwolna ginie w zapomnienia fali. Wyciągam z księgi pamięci jedną chwilę z onych czasów, jakiej byłem naocznym świadkiem.

Lat temu czterdzieście i cztery, to nie tak wiele, a jednak co za wielka różnica we wszystkiem — w życiu i ludziach. Inaczej było, inaczej! Inne by[illegible] [illegible]asy, inni ludzie, a zwłaszcza austrjaccy urzędn[illegible]y i wojskowi. A nawet i Polacy Dawniej każdy Polak, to szermierz wolności, rewolucjonista i buntownik, kwalifikował się tylko co najmniej do „kozy", jeśli nie doczegoś jeszcze gorszego, dziś Polacy najlojalniejsi poddani, obdarzani najwyższem zaufaniem, ba, są nawet „Regierungsfähig". Zmiana to znaczna — wielkie przeobrażenie!

Minęły to czasy — i bodaj się. nigdy podobne nie powróciły — kiedy biczem absolutyzmu każdy niemal urzędnik mógł smagać kogo mu się spodobało, a wojskowy urągał i pomiatał cywilnym obywatelem. Urzędnik im więcej był srogim i prześladowczym, tem pewniejszy był awansu, bo uchodził za sprężystego i dzielnego funkcjonarjusza rządowej maszynerji; a wojskowy im więcej był butny i hałaśliwy, tem bardziej wydawał się odważnym i walecznym. W miastach niepodobna było przejść chodnikiem, skoro przechodziło dwóch oficerów, na kilka kroków trzeba było ustępować im z drogi, a w miejscach przed lokalem publicznym, jak cukiernie i kawiarnie, to zwykle oficerowie się rozpierali a publiczność, nawet kobiety obchodzić ich musiały, nie chcąc się spotkać z szorstkim komplementem, mężczyźni nawet z szablą. Były to czasy rozkwitu absolutyzmu, po stłumieniu dążeń wolnościowych, konstytucyjnych, po bombardowaniu większych miast monarchji, po zgnieceniu zbrojnych wysiłków we Włoszech i Węgrzech. Urzędnik żołnierz -- to władza i siła, którym wszyscy bez żadnego regresu ulegać byli powinni — obywatel cywilny nic wobec nich nie znaczył. Jak po miastach buta oficerów dawała się we znaki, tak samo i prosty żonierz, skoro się dostał na wieś, to pozwalał sobie, według fantazji. Jednego z takich wybryków prostego żołnierza padł ofiarą Kościuszko.

Działo się to w roku 1850 w górach ziemi sanockiej we wsi Żubraczu, własność mojego wuja i opiekuna, Kazimierza Józefa Turowskiego późniejszego wydawcy Biblioteki Polskiej. Wieś tę opisuje Zygmunt Kaczkowski w „Tradycjach sanockich" tak: Żubracze, wieś ostatnia pod samym Bieszczadem leży w tak nieprzystępnym wertepie i pomiędzy tak ogromnemi borami, że jeszcze dziś możnaby nazwać tego odważnym, ktoby sobie ją obrał na stałe mieszkanie. Pomimo, że ustroń ta była, jak mawiano, „deskami zabita od świata", a jednak śruba podatkowa cisnęła obywateli i tutaj między górami i lasami Za zaległości podatkowe przysyłano dawniej zbrojnych żołnieży i tacy często dawali się porządnie we znaki w miejscu swego pobytu.

Otóż pewnego pięknego popołudnia zjawił się we dworze żubrackim żołnierz, uzbrojony od stóp do głowy. Pierwszy go zoczyłem i podążyłem za nim, przypatrując mu się ciekawie. Żołnierz z bagnetem, sterczącym na karabinie, kroczył dumny i pewny siebie. Pominął oficyny i wszedł wprost do dworu. Po wykazaniu boletu egzekucyjnego, chciano go zaprowadzić do oficyn, ale on wręcz oświadczył, że zakwateruje się tam, gdzie mu się podoba. Przechodził tedy wszystkie pokoje, rozglądał się, nareszcie przypadł mu do smaku „pokój bawialny", dziś salonem nazywany, i tam się usadowił. Poszedłem za nim, w kącie na krześle usiadłem i przypatrywałem się ciekawie jego demoblizacji. Karabin z bagnetem oparł o ścianę, na fortepianie ułożył torbę cielęcą, napełnioną drobiazgami, płaszcz chciał powiesić na gwoździu od obrazu na ścianie. Wstrzymał się chwilę i wpatrywał się nasrożony w obraz w dużych ramach. Było to popiersie Tadeusza Kościuszki, malowane kolorowo na płótnie, z orderem Cyncynata. Żołnierza widać oburzyło, że chciał swój „mantel" powiesić na wizerunku polskiego bohatera i w jednej chwili rzucił płaszcz na fortepian, chwycił karabin i z zapalczywością wojenną bagnetem przebił pierś Kościuszki. Mimowolnie wydałem okrzyk przerażenia i wybiegłem z pokoju. Zaalarmowałem tedy cały dwór, wołając:

— Kościuszko przebity! Kościuszko przebity!

Wszyscy zdziwieni wpatrzyli się we mnie, nie wiedząc na razie, co to ma znaczyć. Nikt nie przypuszczał, żeby żołnierz odważył się na coś podobnego.

— Co ty pleciesz? Co się stało? — pytano s uśmiechem.

— Żołnierz przebił bagnetem Kościuszkę — wyjaśniałem — chodźcie do bawialnego pokoju, a zobaczycie przebitego Kościuszkę i niefortunnego bohatera tego czynu. Procesja ta nie gniewała żołnierza, owszem zdawał się być zadowolonym. Siedział na krześle, oparłszy się łokciem jednej ręki na fortepianie, w drugiej ręce trzymał karabin i spoglądał dumnie na nas, to znów na przebity przez niego wizerunek zwycięzcy z pod Dubienki i Racławic. Kościuszko zaś z obrazu, mimo strzępów sterczących z przebitej piersi spoglądał nań poważnym wzrokiem, a duch jego prawdopodobnie mówił:

— Panie przebacz mu, bo w ślepocie ducha nieświadom swego czynu!

Tak jest, takich ślepych na duchu było miliony, a i dziś, niestety małej garstce dopiero spada z ócz zasłona, że zaledwo mały rąbek odsłania im się światło prawdy.

Nie pomnę, jakiej narodowości był ów żołnierz, ale niestety, był synem polskiej ziemi, a czyn ten zbrodniczy musiał zapewne być echem krwawych dni lutowych r. 1846.

Żołnierz tryumfował z naszej niemocy i drwił sobie z nazego oburzenia, a kary za to żadnej się nie obawiał, lecz owszem spodziewał się pochwały. Mężczyzn zaś dorosłych nie było we dworze, wuj był gdzieś wyjechał, tylko nas czterech niedorostków, z których najstarszy miał lat 14, ja zaś dziesiąty. Jednakże my malcy, przemyśliwaliśmy nad zemstą i naradzali się cichaczem. Spostrzegła to ciotka i nie omieszkała nas przestrzedz:

— No, no, chłopcy, żeby wam jakie figle nie przyszły do głowy, bo żołnierz gotów postąpić sobie tak z wami, jak z obrazem.

— A cóż, mamy mu to darować — odezwał się któryś z nas.

— On to uczynił nie tyle ze złości, ile z głupoty, a z głupcem trzeba nieraz być tak ostrożnym, jak z warjatem — tłómaczyła.

I czuwała nad nami, ażebyśmy jaką lekkomyślną sprawką nie dali powodu do większego nieszczęścia, którego nie tak łatwo przeboleć byłoby można. Rozsądkiem swym i łagodnością potrafiła wpłynąć na żołnierza, że się przeniósł do oficyn i wkrótce dał się ułaskawić. Ciotka miała słuszność zupełną, bo wiele złego, jakie lud nasz popełnia, pochodzi z ciemnoty która, jakby czarną chmurą zasłania mu jasny horyzont prawdy i dobra publicznege. Katarakty duchowej, wiekami narosłej, nie da się tak nagle usunąć, ale trzeba na to również wiekowej pracy, pracy gorliwej nad kilku pokoleniami.

Mógłby kto zarzucić Kościuszce, że nie wystąpił w sprawie ludu stanowczo, po dyktatorsku, i nieogłosił ogólnego usamowolnienia. Tego uczynić było niepodobna. Twórcy Konstytucji 3-ciego Maja jak również i Kościuszko musieli postępować ostrożnie, nie chcąc wywołać groźnej opozycji i czynnego protestu szlachty, ażeby nie ściągnąć czarnej plamy na cały naród. Wielu bowiem i tak szemrało na dążenia i idee Kościuszki, uważało je za zamach na własność materjalną, za jaką poddani chłopi na roli byli uważani nietylko u nas, ale i w innych krajach Europy. Gorzko za to odpokutowaliśmy, bo upadkiem, niewolą!

Dopiero bolesne zawody i rozczarowania przekonały, że nie ma narodu bez ludu, a chcąc ten lud uczynić narodem, trzeba go podnieść i przez oświatę uczynić dojrzałym. A niełatwe to zadanie oświecać naraz miliony! W ostatnich dziesiątkach lat wzięto się u nas gorliwie do tej pracy i wiele bardzo powstało szkół po wsiach i nieustanny jest postęp na polu szkolnictwa. Ale do uobywatelenia ludu oświata sama niedostateczna, tu trzeba jeszcze drugiego czynnika — cnoty chrześcijańskiej — miłości bliźniego.

Jak wiadomo bowiem, za światłem i cień postępuje, a w cieniu wielki chwast bujnie się rozrasta. Tak i w cieniu oświaty bardzo łatwo i chwast moralny zapuszcza swoje korzenie. Trzeba więc bacznie czuwać, ażeby złe nasienie nie dostało się na to żyzne pole, wypleniać je dobremi uczynkami, a głównie uczynić grunt nieprzystępnym do przyjmowania chorobliwych, a szkodliwych naszemu społeczeństwu zagranicznych teorji, uczynić to zaś można tylko sprawiedliwością i miłością chrześcijańską! Niech dworu od chaty nie przedzielają kastowe uprzedzenia, duma i pycha, ale niech więcej tu będzie wzajemnej styczności i łączności — bratniej pomocy i miłości. Zdziałać tu może wiele młodzież, a więcej jeszcze kobiety. W pracy na tem polu spoczywa przyszłość naszego narodu, a gdy oświata i miłość chrześcijańska rozwiążą swe skrzydła nad ludem polskim, to z pewnością nie znajdzie się taki wyrodny syn, którýby się odważył na zamach chociażby na obrazie Kościuszki, ale w każdej chacie znajdzie się w czci i poszanowaniu portret bohatera z Dubienki i Racławic a prawdziwego przyjaciela ludu polskiego.

Daj Boże, ażeby to jak najrychlej nastąpiło!

We Lwowie w setną rocznicę bitwy pod Racławicami. *Józef Laskownicki.*

Hypnotyzm jako środek leczniczy.

I.

Jednocześnie z ponownem zainteresowaniem się hypnotyzmem wznowiono próby stosowania hypnotyzmu jako środka leczniczego. O cudownych wynikach leczenia hypnotyzmem przedewszystkiem głosi szkoła w Nancy, w przeciwstawieniu do szkoły w Salpetriére. Próby leczenia wszelkiego rodzaju chorób za pomocą hypnotyzmu czyli, jak go dawniej nazywano, magnetyzmu zwierzęcego były już zrobione dawniej, rzec można, jednocześnie z pojawieniem się hypnotyzmu.

Po raz pierwszy sprawę hypnotyzmu oświecono w epoce gdy Abbe-Faria, głoszący o daleko lepszych wynikach, niż Mesmer, został wyprowadzony w pole przez akt... ytrawnego symulanta. Po raz wtóry up... magnetyzm, gdy mu chciano przypisywać jakąś siłę wyższą, nadprzyrodzoną, z którą nie ma nic wspólnego. Dziwnem się jednak wydawać musi, że dokładne spostrzeżenia zjawisk hypnotycznych, nakreślone w sprawozdaniu dla Akademji francuskiej przez Hussona, opisujące dziwne, lecz stwierdzone fakty (np. wykonana we śnie hypnotycznym operacja raka piersi przez Cloqueta w r. 1829), nie zachęciły przyrodników do badania tej sprawy

Od casu ponownego zainteresowania się sprawą hypnotyzmu, dzięki przedstawieniom publicznym Hansena, magnetyzera duńskiego, wśród licznych wydawnictw o magnetyzmie cieszy się największym rozgłosem książka profesora francuskiego, Bernheima. Wkrótce po ukazaniu się dzieła tego uczonego wystąpił przeciwko niemu z krytyką Seelingmüller i wykazał, jak słabe są dowody klinicze, na których Bernheim opierał cudowne wyniki swego leczenia. To samo odnosi się i do chęci wytłumaczenia zjawisk hypnotycznych na drodze fizjologicznej. Chociaż prace tak jednostronnie zapatrujące się na sprawę hypnotyzmu i prace, podobne do pracy dra Luysa (który jakoby przy pomocy wody dystylowanej wywołały objawy wścieklizny), już są w stanie zdyskredytować hypnotyzm, nie należy jednak, jak się to działo w Berlinie, sprawy hypnotyzmu traktować zupełnie wymijająco. Przeciwnie, należy gruntownie badać już [illegible]dzone, a rzekomo cudowne zjawisko hypnotyzmu.

Prawie na każdej stronicy dzieła Bernheima spotkać się można z twierdzeniem o zupełnej nieszkodliwości stosowania hypnotyzmu. Gdyby rzeczywiście tak było, byłby hypnotyzm doskonałym nabytkiem leczniczym. Lekarze mogliby wówczas zaprzestać wprowadzania leków do żołądka; krótki sen, suggestja uwalniałyby chorego od wszelkich dolegliwości. Doświadczenia dra Friedricha dowiodły jednak, że stosowanie hypnozy nie jest zabiegiem tak niewinnym, jak utrzymuje Bernheim i niektórzy autorowie niemieccy.

Dr. L. Friedrich doświadczenia z hypnotyzmem wykonywał w klinice monachijskiej profesora Ziemssenn'a w oddziele kobiet.

Jako asyst[illegible]ły działu mógł dokładnie obserwować chore przed [illegible] uśpieniu. Doświadczenia dokonywane były na chorych, nie zdradzających objawów histerji. Pojmowanie histerji jako „wzmożonej pobudliwości systemu nerwowego" nie pozwala, zdaniem dra Friedricha, na określenie ścisłych granic histerji, każda kobieta posiada łatwo pobudliwy system nerwowy, a łatwiejsze wywoływanie odruchów będzie naturalnem tego następstwem. Można zatem utrzymywać, że każda kobieta jest histeryczką, lub że przynajmniej nosi w sobie zarodek histerji. W praktyce należy zatem ograniczać miano histeryczek do takich tylko osobników, które wykazują ten lub ów znany objaw histerji.

Dr. Friedrich twierdzi, że nie posiadamy dotychczas żadnego znaku somatycznego, za którego pomocą możnaby rozpoznać występowanie snu hypnotycznego. Wskutek tego obserwator nie zadowalniał się pierwszym stopniem według podziału Bernheima, który to stopień nie jest jeszcze snem hypnotycznym, lecz starał się osiągnąć stopień wyższy polegający na mocnem zaciśnięciu powiek, na charakterystycznem położeniu gałek, na amnezji i analgezji, na kurczach oddzielnych grup mięśniowych, na katalepsji, jednem słowem na wyraźnych objawach hypnozy. By usunąć zaś wszelkie wątpliwości, oznaczał sfigmograf z prawej tętnicy ramieniowej po zahypnotyzowaniu chorej i następnie poddawał jej zbliżenie się węża. Natychmiast występował niepokój, uwydatniający się na sfigmogramie. Gdyby chora była symulantką, nie mogłaby wystąpić obserwowana zmiana sfigmogramu.

Na zasadzie 20-tu doświadczeń, szczegółowo opisanych, wypowiada dr. Friedrich swoje wnioski co do leczniczej wartości hypnotyzmu. Przedewszystkiem nie zgadza sie ze zdaniem Bernheima, jakoby sen hypnotyczny był równoznaczny ze snem naturalnym. W śnie naturalnym nie widzimy nigdy analgezji lub katalepsji, które prawie zawsze występowały przy doświadczeniach monachijskiego uczonego. W śnie normalnym ruchy oddechowe są głębokie i zwolnione, w śnie hypnotycznym zaś przyspieszone. Bernheim określa halucynację, jako sny poddawane. Sny jednak przemijają z chwilą obudzenia i łatwo o nich zapominamy, halucynacje zaś poddawane daleko dłużej trwają i powtarzają się regularnie przy następnych próbach. Między innemi, dr. Friedrich zauważył powrót halucynacji po sześciu miesiącach.

Przebudzenie się ze snu naturalnego różni się wybitnie od przebudzenia po śnie hypnotycznym. Sen naturalny wzmacnia i odświeża umysł i ciało, po przebudzeniu się zaś ze snu hypnotycznego spostrzegamy zawroty, bóle głowy, ociężałość, trudności otwierania powiek, bóle w nogach itp. nieprzyjemne następstwa. Te ostatnie części spostrzegamy przy stosowaniu metody Braida, nie ulega jednak wątpliwości, że i sen hypnotyczny za pomocą suggestji w taki sam sposób oddziaływa na chore. Zdaniem dr. Friedricha każda następna suggestja nietylko zwiększa usposobienie do popadania w sen hypnotyczny, lecz i obudzenie utrudnia. W końcu zdarzają się wypadki, w których nie można chorej zupełnie obudzić, a bóle głowy i inne przykre przypadłości objawiają się jeszcze dnia następnego. Jednem słowem, skutki snu hypnotycznego nie kończą się z chwilą przebudzenia, trwają dość długo i w końcu odprowadzić mogą do autohypnozy, to jest, że chore takie śpią tylko snem hypnotycznym. Sen hypnotyczny nie jest wcale stanem fizjologicznym, lecz wkracza w dziedzinę patologji lub przynajmniej stoi na granicy pomiędzy stanem normalnym a chorobliwym.

Dla uniknięcia przykrych następstw snu hypnotycznego doradzano „dawkowanie" hypnotyzmu, t. j. przystosowywanie głębokości snu hypnotycznego do indywidualności chorego. Wobec trudności orzeczenia, jak dany osobnik na hypnotyzm oddziaływa, staje się to złudzeniem. Zdarzają się osobniki, które już po pierwszem posiedzeniu wpadają w stan somnambolizmu, a przez częste stosowanie hypnotyzmu można sobie wprost takich somnambulików wykształcić. Takimi osobnikami są medja, demonstrowane na przedstawieniach publicznych.

Przykre następstwa, spostrzegane przez dra Friedricha, opisywali i inni autorowie niemieccy. Rieger, Meyert i Biswanger, którzy usilnie ostrzegają przed stosowaniem hypnotyzmu.

II.

Czy wyniki lecznicze, otrzymane za pomocą hypnotyzmu, mogą równoważyć niebezpieczeństwa, wynikające ze stosowania hypnotyzmu jako środka leczniczego.?

Na to pytanie odpowiada dr. Friedrich przecząco. Udawało się wprawdzie uczonemu monachijskiemu w oddzielnych wypadkach usuwać za pomocą suggestji bóle głowy i inne dolegli-

wości, w jednym wypadku, dotyczącym somnambulika, usunąć bez bolu ząb, za to w innych wypadkach hypnotyzm okazał się bezskutecznym. Najskuteczniejzym okazał się hypnotyzm w bezsenności nerwowej.

Dr. Friedrich przypuszcza, że wyniki ujemne w tak dużej liczbie wypadków zależały od tego, że wybierał do doświadczeń chore, nie zdradzające objawów histerji. Wypadki, opisane w literaturze przedmiotu, nie wyłączając i obserwacji Bernheima, głoszące o cudownych wyleczeniach, dotyczyły histeryczek. Jeżeli podczas snu hypnotycznego można z łatwością wywoływać objawy histerji nie znikały pod wpływem hypnotyzmu? Może rzeczywiście hypnotyzm jest czułym odczynnikiem dla histerji?

Za pomocą hypnotyzmu można usuwać tylko zmiany czynnościowe, opisane zaś wypadki leczenia ostrego gośćca stawowego lub blednicy nie zgadzają się z istotą chorób zakaźnych lub konstytucjonalnych. Nie ziściły się wielkie nadzieje, pokładane w skuteczność leczniczą hypnotyzmu, tak iż lekarz, dbający o dobro swoich chorych, nie zechce stosować metody tak niepewnej co do skuteczności, a tak szkodliwej co do następstw. Hypnotyzm wyjaśni wiele ciekawych faktów, dotyczących histerji, a być może i ciemnej dotychczas dziedziny patologji zboczeń umysłowych. Powinien jednak pozostać wyłącznie w rękach psychjatrów i fizjologów.

Rzecz swą kończy dr. Friedrich słowami: „Przez ciągłe zwracanie uwagi ogółu na wielkie niebezpieczeństwa, na jakie naraża się dany osobnik już przez jednorazowe zahypnotyzowanie wytrącimy nareszcie hypnotyzm z rąk magnetyzerów i spirytystów, tej mieszaniny oszustów i oszukiwanych?“

Z odpowiedzią na rozumowania i wnioski dra Friedricha wystąpił profesor Forel z Zurychu. Zaznaczył przedewszystkiem, że już w r. 1889 w odpowiedzi na artykuł profesora Ziemssena „O niebezpieczeństwach i pożytkach hypnotyzmu“. w którym Ziemssen wystąpił przeciwko leczeniu suggestją, pisał: „Niepokojące następstwa, spostrzegane przez dr. Friedricha, cytowane przez Ziemssena, są wynikiem stosowania hypnotyzmu za pomocą wpatrywania histeryczek lub też za pomocą innych niestosownych metod. Takie same następstwa widywałem i ja poprzednio, t. j. wtedy, gdy umiałem tylko takie procedury stosować. Przychodzę wskutek tego do wniosku, iż metoda, stosowana przez dra Friedricha, była niewłaściwą. Różnice otrzymywanych wyników zależą od różnicy metod, stosowanych przez obserwatorów.

Według dra Forela, ani Bernheim, ani Liebault, ani de Jong, ani Reuterghem, ani Wetterstrand nie widzieli nigdy przykrych następstw przy stosowaniu hypnotyzmu za pomocą suggestji, gdy przeciwnie przez stosowanie metody Braida, wywoływano bardzo przykre objawy histeryczne. Ogłoszone obecnie przez dr. Friedricha wyniki badań na 20-tu chorych pochodzą, zdaniem lekarza zuryskiego, właśnie z owej epoki z przed lat czterech. Doktor Friedrich, zdaniem Forela, nie uwzględnił wyników leczenia suggestją, ogłoszonych w ciągu czterech lat następnych. Zadanie asystenta monachijskiego polegało nie na leczeniu chorych, lecz na strzeżeniu się od symulacji; to też stosował zbyt długo wpatrywanie, wywoływał przez to niepotrzebne podrażnienie układu nerwowego, katalepsje itp. objawy. Dr. Friedrich przytacza zdanie Charcota jakoby hypnotyzm i histerja była stanami pokrewnemi. Przedtem jednak zaznaczył, że doświadczeń dokonywał wyłącznie na kobietach i że mamy poniekąd prawo utrzymywać, że każda kobieta jest histeryczką lub przynajmniej posiada zarodki histerji. Tymczasem Charcot i jego uczniowie utrzymują, że histerja jest równie częstą u mężczyzn, jak u kobiet. Logiczny wniosek rozumowań dra Friedricha byłby ten, że wszyscy ludzie są histerykami. A przecież histerja jest chorobą, a możność ulegania wpływowi suggestji nie jest własnością wszystkich.

Prawda, że za pomocą półgodzinnego lub godzinnego wpatrywania można nawet u ludzi zdrowych wywołać objawy nerwowe, takiego jednak maltretowania układu nerwowego nie można nazywać hypnotyzmem. Wpatrywanie się, trwające kilka sekund przy hypnotyzowaniu za pomocą suggestji, służy tylko do tego, abyześrodkować uwagę chorego na osobę lekarza i odciągnąć ją od rzeczy otaczających. Nie jest to zwykłe zpatrywanie.

Zdanie Forela, jakoby blednicę można leczyć za pomocą suggestji, dr. Friedrich tłumaczy wpływem suggestji na mózg i wywoływaną tym sposobem zmianą hemoglobiny w komórkach. Takie tłumaczenie, zdaniem Forela, jest błędem. Za pomocą suggestji pobudzone bywają ruchy żołądka i kiszek, odżywianie poprawia się przeto i zwiększa się zawartość hemoglobiny w komórkach. Prócz tego wywoływany bywa sen, co daje mózgowi odpowiedni wypoczynek i pobudza wytwórczość tkanek. Nikt nie twierdził nigdy, aby można za pomocą suggestji leczyć choroby zakaźne. Za pomocą suggestji można tylko wywoływać sen w chorobach zakaźnych i wpływać w ten sposób kojąco na bóle. Wobec ujemnych wyników dra Friedricha, w przeciwstawieniu tysiącom dodatnich wyników innych badaczy, profesor Forel przychodzi do wniosku, iż badacz monachijski nie włada techniką stosowania metody za pomocą suggestji.

W każdym razie obaj uczeni zgadzają się na potrzebę zabronienia hypnotyzmu, jako zabawki towarzyskiej; lekarze powinni się przedewszystkiem obeznać dokładnie z metodą stosowania suggestji, zanim przystąpia do prób leczenia hypnotyzmem.

W końcu dr. Forel poświęca kilka słów artykułowi profesora Jolly „O hypnotyzmie i chorobach umysłowych“. Uczony ten domaga się, aby leczenia motodą suggestyjną nie próbowano na histeryczkach, lecz na osobnikach umysłowo zupełnie zdrowych, cierpiących tylko na lekkie zaburzenia, jak: bóle głowy, blednica, bezzsenność, brak łaknienia itp.